Nr 165. Kraków, Czwartek 21 Lipca 1904. Rok XXIII

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hoprasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 9. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują** Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz — **Nekrologia** po 60 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 60 h od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę x kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Kościół i państwo.

Francya znajduje się w przededniu rozstrzygającej walki, która wpłynie może zasadniczo na ukształtowanie stosunku kościoła i państwa, a będzie ostateczną wypadkową tych rozbieżnych kierunków, które nie od dziś nurtują trzecią rzeczpospolitą i absorbują wyłącznie uwagę i myśl wszystkich czynników politycznych.

Dzisiaj ma Watykan rozstrzygnąć sprawę biskupa z Laval, ks. Geay'a, i biskupa z Dijon, ks. Le Nordez'a, dzisiaj bowiem, to jest dnia 20 b. m., upływa termin, w którym wymienieni książęta kościoła mają się podać kuryi papieskiej, to znaczy opuścić swoje dyecezye. Rząd francuski, jak wiadomo, uprzedził decyzyę Watykanu, a mianowicie rada ministrów uchwaliła, ażeby Watykan cofnął owe wezwania listowne, które skierował przeciwko biskupom: ks. Geay'owi i Le Nordez'owi. Gdyby Watykan odmówił, ma rząd francuski natychmiast zerwać wszelkie stosunki dyplomatyczne z papieżem.— Gabinet francuski twierdzi na podstawie konkordatu, że Watykan nie ma prawa wpływać bezpośrednio na sprawę kościoła francuskiego i powinien używać w tym celu pośrednictwa rządu. Delcassé zawiadomił kuryę rzymską o uchwale francuskiej rady ministrów i zawiadomił ustnie nuncyusza paryskiego, ks. Lorenzelli'ego, o tym kroku, oraz zwrócił jego uwagę na skutki, jakieby wywołała odmowa ze strony papieża.

Konfliktem Francyi z Watykanem zajmuje się oczywiście cała opinia publiczna we Francyi. Odpowiedź na wezwanie Delcassé'go, zakomunikowana papieskiemu sekretarzowi stanu przez Courcel'a, który zawiaduje obecnie ambasadą francuską w Watykanie, nie nastąpi ze strony Watykanu przed upływem bieżącego tygodnia, a tymczasem dzienniki zajmują się bardzo żywo tą sprawą. W opinii publicznej przeważa zdanie, że kurya rzymska nie odwoła owych listów.

Dziennik paryski „Temps“ podaje treść listów watykańskich do biskupów Geay'a i Le Nordez'a. Pierwszy list wystosował kardynał ks. Vanutelli do biskupa ks. Geay'a d. 4 maja 1904 r. W liście tym kardynał zawiadamia biskupa Geay'a, że wskazanem jest, ażeby biskup zrzekł się swojej dyecezyi z powodu „zamięszania“, które w niej panuje. W trzy tygodnie później sekretarz stanu, kardynał ks. Merry del Val wysłał od siebie do biskupa Geay'a list, podobny zupełnie do listu kardynała Lorenzelli'ego. W trzecim liście znajduje się wezwanie sekretarza stanu Merry del Vala, powołujące biskupa Geay'a do Rzymu i ponownie podnoszące potrzebę jego ustąpienia. W liście tym sekretarz stanu wezwał biskupa Geay'a, ażeby d. 22 lipca b. r. stawił się przed kongregacyą „sancti officii“. Na wypadek niestawienia się Watykan zagroził biskupowi złożeniem go z godności.

Biskup Le Nordez otrzymał dwa listy. W pierwszym nuncyusz paryski, ks. Lorenzelli, wezwał jeszcze w styczniu b. r. biskupa Le Nordez'a, ażeby zaprzestał „ordynacyi“ z powodu znanych zajść w seminaryum duchownem w Dijon. Mianowicie seminarzyści nie chcieli tam przyjąć święceń kapłańskich z rąk ks. biskupa Le Nordez'a. Drugi list pochodzi od sekretarza stanu, kardynała Merry del Vala, i wzywa biskupa Le Nordez'a, ażeby stawił się w Rzymie najdalej do dnia 27 b. m. W razie niestawienia się kardynał sekretarz stanu zagroził biskupowi usunięciem go z dyecezyi.

Rząd francuski twierdzi, że wszystkie te listy naruszają konkordat i tak zwane organiczne postanowienia (articles organiques). Przeciwnie Watykan uznaje konkordat, ale postanowienia organiczne, które zawierają przepisy wykonawcze, odrzuca jako wydane przez rząd francuski bez porozumienia się z papieżem. — Otóż artykuł I. organicznych postanowień orzeka: „Żadna bulla, żadne brewe, ani reskrypt, dekret, lub mandat, wogóle żadne dokumenty kuryi papieskiej, odnoszące się nawet do osób prywatnych, nie mogą być bez pozwolenia rządu przyjętemi, ogłoszonemi, albo w inny sposób w życie wprowadzonemi“. Artykuł II. powiada: „Żadna osoba, czy to nuncyusz, czy wikaryusz apostolski, czy legat, lub komisarz apostolski, nie śmie czy to na ziemi francuskiej, czy gdzieindziej wywierać wpływu na sprawy kościoła francuskiego“.

Rzeczywiście na podstawie tych artykułów słuszność znajdowałaby się po stronie rządu francuskiego. Ale Watykan — jak wspomnieliśmy — nie chce uznać mocy prawnej artykułów organicznych i uważa wszystkie kroki gabinetu francuskiego za nielegalne, wspomniane zaś listy kardynała Vannutelliego, sekretarza stanu Merry del Val i nuncyusza papieskiego ks. Lorenzelliego uznaje za zwykły akt władzy papieskiej.

Jaki obrót weźmie ten zatarg — niepodobna przewidzieć. Wedle wiadomości, które dotąd nadeszły do Paryża, kurya rzymska nie ustąpi i listów wspomnianych nie odwoła. Gdyby rząd francuski miał zwrócić nuncyuszowi paryskiemu listy uwierzytelniające, papież wyraźnie utrzyma w mocy wezwanie obu biskupów do Rzymu, a w razie nieposłuszeństwa obłoży ich wielką klątwą. Rząd francuski dla konsekwencyi będzie musiał zerwać dyplomatyczne stosunki z Watykanem i wtedy dopiero zatarg przybierze ostrą formę, która do reszty rozluźnić może wątłe nici, wiążące jeszcze we Francyi rząd z Kościołem.

Wiec ruskich nauczycieli.

Lwów, 19 lipca.

Nazajutrz po wiecu nauczycieli z całej Galicyi, zwołanym przez komitet wiecowy, wybrany na pierwszym wiecu w Przemyślu przed 3 laty, odbył się wiec nauczycieli ruskich przy drzwiach zamkniętych w sali „Domu narodnego“.

Wiec ten zwołano w celu zastanowienia się nad sposobem walki przeciw rzekomemu uciskowi szkolnictwa ruskiego i nauczycielstwa ruskiej narodowości, które — zdaniem komitetu zwołującego — w daleko gorszych pozostaje stosunkach i cięższe przenosi prześladowania i szykany, niźli nauczycielstwo polskie.

Na wiecu przemawiał tylko jeden nauczyciel Polak, p. Rosół z Krakowa. Między innemi powiedział on: „Wierzcie, że większa część polskich nauczycieli głęboko odczuwa krzywdy zadane i zadawane obecnie bratniemu ruskiemu narodowi i brzydzi się wszechpolską hakatą tak samo jak i wy. Wspólnie zwalczajmy wspólnego wroga, a z pewnością powstanie wśród nas wieczna zgoda, spokój i zapanuje dobro. Za naszą i waszą wolność“. Ogłuszające oklaski i wołania: cześć uczciwym Polakom, towarzyszyły tym słowom.

Uchwalono następujące rezolucye:

1) Co do ustroju szkolnictwa: „Rozdział rady szkolnej na sekcye ruską i polską. Mianowanie okręgowymi inspektorami dla ruskich szkół Rusinów, oddanych ruskiej narodowości, którzyby szczerze popierali oświatę i kulturalne podniesienie ruskiego narodu“.

2) Co do prawnego stanowiska nauczycieli: „Zmiana dotychczasowej ustawy dyscyplinarnej, zgodnie z uchwałami ostatniego ogólnego wiecu nauczycieli: zniesienie § 9 ustawy szkolnej o przenoszeniu nauczycieli „ze względów służbowych“, ustanowienie dyscyplinarnych trybunałów przy radach szkolnych okręgowych i krajowych, złożonych z nauczycieli.

Zniesienie tajnej kwalifikacyi a zaprowadzenie jawnej, wydawanej przez całą radę okręgową. Przyznanie nauczycielom swobodnego wykonywania obywatelskich praw. Obsadzanie posad w ruskich szkołach nauczycielami i nauczycielkami tylko z ruskim wykładowym językiem. Nadawanie stałych posad na podstawie lat służby. Składanie przysięgi przez nauczycieli Rusinów w języku ruskim. Zniesienie konferencyj okręgowych a zaprowadzenie powiatowych.

Przeniesienie do Galicyi wschodniej napowrót nauczycieli ruskich przeniesionych na Mazury.

3) Co do ruskich szkół: Założenie ruskiego uniwersytetu we Lwowie. Zakładanie ruskich szkół średnich, szkół więcej klasowych i wydziałowych, oraz męskiego i żeńskiego seminaryum z ruskim wykładowym językiem. Przywrócenie ruskiego języka wykładowego w tych szkołach z polskim językiem wykładowym, w których jest większość młodzieży ruskiej. Zakładanie (oprócz istniejących polskich szkół) także szkół z wykładowym językiem ruskim w tych wsiach, miastach i miasteczkach, w których jest odpowiednia ilość ruskiej młodzieży. Zaprowadzenie obowiązkowej nauki ruskiego języka w szkołach żeńskich we Lwowie ludowych i wydziałowych. Systemizowanie posad nauczycieli ruskiego języka w szkołach wydziałowych. Zaprowadzenie w ruskich szkołach ruskiego języka w wewnętrznem urzędowaniu. Rewizyi i zmiany podręczników szkolnych w duchu ruskiego narodu i wydanie map tudzież książek w ruskim języku. Przeznaczanie (zamiast polskich) większej ilości ruskich książek dla ubogich uczniów w ruskich szkołach. Ograniczenie nauki polskiego języka po ruskich wsiach do nauki czytania i pisania.

Uchwalono dalej dążyć do założenia w jak najkrótszym czasie „Samopomocy nauczycielskiej“. Towarzystwo to miałoby na celu dawanie swym członkom i ich rodzinom zapomóg, pożyczek, stypendyów i prawnej pomocy, a wreszcie uchwalono solidarność z uchwałami II-go wiecu powszechnego nauczycieli i wspólną pracę z polskimi nauczycielami w sprawie wywalczenia lepszej doli, tudzież wybrano 12 członków komisyi wiecowej.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Poznań, 12 lipca.

(Niemczenie nazw i nazwisk polskich. — Nacisk wywierany na urzędników. — Niepokojące pogłoski. — Proces w Pile. Śmierć ks. Szołdrskiego — Pomyślny zwrot w zdrowiu ks. Stablewskiego.)

Rząd pruski, pragnąc nadać dzielnicom polskim chociażby tylko na zewnątrz jak najrychlej charakter niemiecki, usiłuje zniemczyć nietylko wszystkie odwiecznie polskie nazwy wsi i miast, ale także polskie imiona i nazwiska familijne. Zmiana nazw miejscowości zależną jest od uchwały Rady gminnej. Gdzie w Radzie takiej Polacy mają większość, tam naturalnie usiłowania rządu napotykają na opór. Tak stało się w ostatnich dniach we wsi K w i e c i s z e w i e; tamtejsza Rada gminna odrzuciła projekt rządowy przekręcenia wsi na „B l u t h e n a u“. Gdzie atoli Polacy stanowią mniejszość, sprawa ma dla rządu przebieg gładki. Większe jeszcze trudności napotyka ta dążność rządowa przy niemczeniu nazwisk familijnych, gdyż tu potrzeba na to zezwolenia lub dobrej woli każdej jednostki z osobna. Od czego jednak znana przebiegłość i brutalność krzyżacka? Funkcyę niemczenia nazwisk powierzono tu urzędom stanu cywilnego. Urzędnicy, wyłącznie Niemcy, gdy mają przed sobą ludzi nieśmiałych, nie umiejących się bronić, bez ceremonii zapisują ich nazwiska pisownią niemiecką, z czego powstają najrozmaitsze dziwolągi, n. p. z Pęcherza robi się „Panhirsch“. To atoli jeszcze nie zaspakaja zachłanności krzyżackiej. Obecnie praktykuje się inny jeszcze sposób. Otóż władze wywierają na wszystkich urzędników lub ludzi zależnych od rządu nacisk, aby „dobrowolnie“ niemczyli swe nazwiska lub wogóle zamieniali je na niemieckie. Takich wypadków zaszło w ostatnim roku już kilkadziesiąt. Naciskowi rządowemu ulegają przedewszystkiem albo karyerowicze, albo też słabe charaktery, obawiające się w razie oporu szykan, względnie utraty posady. Na działanie władz w tym kierunku rzuca jaskrawe światło fakt następujący:

W pewnej szkole w obwodzie regencyi bydgoskiej zbliżył się podczas egzaminu, przedsięwziętego przez wyższego radcę regencyjnego obecny przy tem landrat do stolika, na którym wyłożone były prace piśmienne uczniów z podpisem nauczyciela, noszącego czysto polskie nazwisko, w którem znajduje się samogłoska nosowa „ą“. Przywoławszy nauczyciela, landrat wskazał na owo „ą“ i powiedział: „Pan źle pisze swoje nazwisko“. Nauczyciel sądził, ze w pośpiechu opuścił jaką literę, lecz przekonawszy się, iż wszystko w porządku, odparł, iż błędu dostrzedz nie może. Naówczas landrat raz jeszcze wskazał na owo „ą“ i rzekł z naciskiem: „Zamiast „ą“ powinien Pan pisać „on““. — W tym wypadku „dobra rada“ pana landrata nie osiągnęła celu, nauczyciel nie zmienił polskiej pisowni nazwiska. Za to ma teraz bardzo złą notę u rządu i za najmniejsze uchybienie w urzędzie może się spodziewać wydalenia ze służby.

Natomiast ci, którzy ulegają woli rządu, otrzymują lepsze posady i nagrody pieniężne. Wobec tego dziwić się należy, że dotychczas liczba takich perekińczyków wynosi zaledwie kilkudziesięciu, gdyż ludzi słabych i karyerowiczów nie braknie w żadnem społeczeństwie.

Od tygodnia krążą znów niepokojące wieści, że kilka większych dóbr polskich ma przejść w posiadanie komisyi kolonizacyjnej. Prasa nasza, czujna pod tym względem, już alarmuje opinię oraz instytucye, powołane do ratowania ziemi. Miejmy nadzieję, że tym razem alarm ten poskutkuje, i że zdołamy uniknąć większej straty. Dziś, gdy nowa ustawa kolonizacyjna utrudnia ogromnie odzyskiwanie ziemi z rąk niemieckich, jest sprzedaż dóbr polskich w ręce komisyi podwójną ciężką zbrodnią. Że wśród ziemian naszych, zwłaszcza w szeregach arystokracyi nie braknie jeszcze ludzi lekkomyślnych i utracyuszów, ludzi moralnie nisko stojących, to wykazał znów toczący się przed sądem w Pile proces o fałszywą grę w karty. Jeśli też arystokracya nasza pragnie zachować zaszczytne i zawsze jeszcze wpływowe stanowisko, jakie przyznało jej nasze społeczeństwo, powinna starać się o naprawę obyczajów we własnem łonie.

Duchowieństwo polskie poniosło w tych dniach nową bolesną stratę przez śmierć ks. kanonika S z o ł d r s k i e g o. Był to nietylko kapłan wzorowy, ale także szczery patryota. Takich zaś dziś, gdy rząd ogromny nacisk wywiera na władzę duchowną w kierunku germanizacyjnym, bardzo potrzeba w naszych kapitułach.

Niespodziewane już polepszenie w stanie zdrowia ks. arcybiskupa Stablewskiego, które społeczeństwo nasze powitało z wielką radością, odsunęło znów na dalszy plan obawy, jakie mamy tu co do ewentualnej zmiany osób na gnieźnieńsko-poznańskiej stolicy arcybiskupiej. Rząd — to najmniejszej już nie ulega wątpliwości — będzie się starał w takim razie przeforsować na to stanowisko, z którem złączona jest godność prymasa Polski — bezwarunkowo N i e m c a. I wówczas to Pius X będzie miał najlepszą sposobność pokazać nam, czy i o ile szczerze sprzyja 20-milionowemu narodowi polskiemu.

Wyrzucenie oficerów szwajcarskich z Mandżuryi.

(Koresp. wł. „N. Reformy“).

Bern, 18 lipca.

Sprawa się gmatwa.

W zeszły piątek, t. j. 15 b. m., pułkownik Audéoud powrócił do Berna (kapitan Bardet za udzielonym mu przez Radę związkową urlopem zatrzymał się na czas jakiś w Warszawie u krewnych) i wprost z kolei udał się do departamentu wojskowego, gdzie z radcą Muellerem, naczelnikiem tegoż, długą odbył konferencyę. Owoż nie wyjaśniła ona sprawy zgoła. Pułkownik, krótkim a suchym telegramem wezwany do natychmiastowego powrotu, w Moskwie dopiero z odebranego w konsulacie szwajcarskim listu dowiedział się o przyczynach odwołania. Przeczy on najbezwzględniej, aby w czemkolwiek i kiedykolwiek obrażającej armię rosyjską dopuścił się uwagi. — Przeciwnie, tam nawet, gdzie łatwo było o surową krytykę, z każdem liczył się słowem i najoględniej się wyrażał.

Nie mogąc nigdzie dobadać się właściwego powodu odwołania, tak na miejscu przy pożegnaniu z Sacharowem — Kuropatkin bowiem był właśnie w objazdach — jak w Petersburgu, gdzie nie widział się z ministrem wojny, towarzyszącym w podróżach carowi — pozostawił w ministerstwie protest na piśmie, żądający wyjaśnienia sprawy.

Na podobne żądanie, skierowane ze strony Rady związkowej, rząd rosyjski odmówił odpowiedzi. Obecnie więc rzecz tak stoi, iż Audéoud wyczerpujący złożyć ma raport w departamencie wojskowym, poczem tenże wnioski swoje Radzie związkowej przedstawi. Ze strony rządu szwajcarskiego, energicznych spodziewać się należy kroków, opinia bowiem tutejsza mocno jest podrażniona, oburzenie Szwajcarów ogólne, a świeżej pamięci zajście z ambasadorem włoskim, któremu Rada związkowa z powodów o wiele mniej dotkliwych nie wahała się zwrócić paszportów, nie rokuje i tym razem załagodzenia sprawy półśrodkami.

Do tej pory urzędowe wyjaśnienie od Rady związkowej nie nastąpiło jeszcze, z pokątnych zaś, dziennikarskich, przytoczyć warto pogłoskę, wedle której przyczyną złego miała być źle zrozumiana przez jakiegoś niższego oficera rosyjskiego rozmowa, prowadzona kiedyś przy wspólnym oficerskim stole w Liaojangu, w czasie której Audéoud o wziętych nad Jalu armatach rosyjskich mówił.

Charakterystycznem jest, iż dzienniki rosyjskie wiadomość o odwołaniu, jako zaczerpniętą ze źródeł szwajcarskich, podają, niektóre zaś nawet inicyatywy się w niem dopatrują Rady związkowej. W. K.

Aleksiejew i Kuropatkin.

Z Petersburga otrzymało kilka wybitnych dzienników zagranicznych obszerne komunikaty, dotyczące stosunku Kuropatkina do Aleksiejewa. Stosunek ten był i jest tak naprężony, że w kołach petersburskich zapanowała obawa, iż może się stać źródłem największych nieszczęść dla Rosyi.

Antagonizm między Kuropatkinem a Aleksiejewem istniał już przed wojną. Kuropatkin, wróciwszy z swej podróży inspekcyjnej do Azyi wschodniej, przedłożył carowi obszerny memoryał o stosunkach tamtejszych, który zawierał w końcu propozycyę, ażeby utworzono dla tamtejszych krajów rosyjskich i dla Mandżuryi stanowisko wicekróla, gdyż w ten tylko sposób podołać będzie można trudnemu zadaniu należytego ich zabezpieczenia i administrowania. Kuropatkin przypuszczał, że car jemu powierzy to stanowisko. Tymczasem Aleksiejew już go uprzedził. I on wystąpił z tą samą propozycyą, a mając za sobą silną partyę w kołach rządowych i dworskich, zdołał nowe wybitne stanowisko uzyskać dla siebie. Wówczas antagonizm między tymi dwoma mężami zamienił się na jawną nienawiść.

Gdy później, po wybuchu wojny, okazała się zupełna nieudolność Aleksiejewa do kierownictwa operacyami, car zwrócił się do Kuropatkina, jako ministra wojny, z żądaniem, ażeby zaproponował mu do wyboru kilku generałów, którym mógłby powierzyć naczelne dowództwo nad armią lądową na polu walki. Kuropatkin wymienił mu trzech generałów a jako czwartego siebie samego. Car zdziwił się, że on, będąc ministrem wojny, pragnąłby podjąć się trudnego zadania. Kuropatkin odpowiedział, że stanowisko ministra wojny możnaby zarezerwować dla niego, że mógłby je objąć na nowo po szczęśliwem ukończeniu kampanii. Mikołaj II. przystał na to i zamianował Kuropatkina głównodowodzącym. Był to cios dla Aleksiejewa, a nawet pewne wotum nieufności dla niego. Sprzyjająca mu kamaryla nie omieszkała też poruszyć wszelkich sprężyn, ażeby pokrzyżować zamiary jego przeciwnika. Zaledwie Kuropatkin objął dowództwo nad armią, car, pod wpływem tej kamaryli, wbrew danemu przyrzeczeniu, za-

Guy de Maupassant.

Dwie opowieści.

Przekład *J. Pietrzyckiego.*

II.

Towarzyszka podróży.

Udając się do Turynu, przejeżdżałem przez Korsykę. Wsiadłem w Nicei na pokład, odpływający do Bastii i gdy już byłem na pełnem morzu, spostrzegłem na okręcie młodziutką, ładną, gustownie ubraną kobietę, zapatrzoną w dal. Powiedziałem sobie w duchu: „Oto moja towarzyszka podróży“.

Zacząłem ją obserwować, szukając gestów, analizując ruchy. Zdawało mi się, że z zachowania jej wywnioskuję, kim jest.

Otworzyła skórzaną torebkę i wyjęła dziennik. Zatarłem ręce z radości. „Powiedz mi, co czytujesz, a powiem ci, kim jesteś“.

Zaczęła od wstępnego artykułu z minką zaciekawioną. Wpadł mi w oczy tytuł dziennika: „Echo de Paris“. Nastręczyło mi to już wiele do wnioskowania. Czytała feleton Scholla. Uśmiechała się. Lubi żartować, lubi dowcip paryskiego dziennikarza, przypominający sól, a nawet pieprz. To bardzo pomyślny dla mnie znak.

Usiadłem obok niej i począłem czytać tom poezyj Franka, kupiony przed wyjazdem.

Zauważyłem, że tytuł na okładce mej książki ujarzmiła szybkim rzutem źrenic, jak ptak, chwytający w locie owada. Nareszcie odłożyła dziennik i umieściła go pomiędzy mną a sobą.

Ukłoniłem się jej i zapytałem.

— Czy pozwoli pani przeglądnąć gazetę?

— Proszę bardzo.

— Mogę pani służyć tymczasem tomem poezyj.

— Proszę... A czy to zajmujące?

Pytanie zmieszało mnie. Nikt nie pyta nigdy, czy poezye są zajmujące.

Odpowiedziałem:

— Bardzo misterne i artystyczne.

Wzięła książkę do ręki i przebiegała kartki oczyma, w których malowało się zdziwienie.

— Podoba się pani? — zapytałem.

— Tak. Ale ja lubię rzeczy wesołe, nawet bardzo wesołe. Nie jestem czułostkową.

I zaczęła się pogawędka.

— Lubi pani Paryż?

— Czy lubię Paryż? — powtórzyła. — Jak można nawet pytać o to.

I zaczęła mi mówić o Paryżu z zapałem i uwielbieniem. Znała nazwiska wszystkich prawie głośnych literatów Paryża.

— Jaki jest Gounod! A Sardou? Ach, jakże lubię komedye Sardou! Jakiż ogromny dowcip. Jeśli mi się zdarzy którąś z nich zobaczyć, to przez tydzień potem jestem rozmarzona! Czytałam także jedną książkę Daudeta, „Sapho“. Zna pan to? Czy Daudet jest przystojny? A Zola jak wygląda? Gdyby pan wiedział, jak płakałam, czytając Germinala...

Po upływie godziny poczęły się pytania wyczerpywać. Opowiadałem jej o życiu paryskiem. Zacząłem drwić z tak zwanej „cnoty“. Począłem ironizować, filozofować... blagować...

Wreszcie i zmierzch zapadł. Wielki pokład, wstrząsany maszyną, pruł fale pod fioletowem sklepieniem nieba, nabitego złotemi gwiazdami.

Ładna sąsiadka słuchała mnie ze zajęciem. Nagle wstała.

— Idę już spać. Dobranoc panu.

I uścisnęła mi mocno rękę.

Wiedziałem, że nazajutrz pojedzie z Bastii do Ajaccio dyliżansem, wlokącym się całą noc przez góry. To też zaraz zrana zakupiłem wszystkie trzy miejsca w dyliżansie wyłącznie dla siebie.

Gdy o zmierzchu wsiadałem w Bastii do przedziału, zapytał mnie konduktor, czy nie zgodziłbym się odstąpić jednego miejsca pewnej pani.

— Jakiej pani? — zagadnąłem.

— Żonie oficera, jadącej do Ajaccio.

— Ależ naturalnie.

Przyszła, przespawszy — jak opowiadała — cały dzień. Usprawiedliwiła się, podziękowała i usiadła. Zacząłem jej znów opowiadać o Paryżu. Była zajętą tem opowiadaniem. Treść jednak gawędki stawała się zuchwała, podstępna, pełna dwuznaczników i zdradziecka, burząca krew.

Ściemniło się zupełnie.

Wysunąłem delikatnie nogę i napotkałem jej stopę, której nie cofnęła wcale. Nie ruszałem się więc i nagle zacząłem jej prawić czułe słówka. Ująłem ją za rękę — nie broniła się. Szeptałem dalej, coraz bliżej twarzy, zupełnie blisko ust. Czułem, że mocno biło jej serce. Zaprawdę — biło szybko i silnie — pomyślny znak. Wówczas przypadłem ustami do jej ust, pewny, że jest już zwyciężoną.

Nagle rzuciła się na mnie gwałtownie, jakby ją kto ze snu obudził i odepchnęła mnie w drugi kąt dyliżansu. Potem, zanim mogłem się opamiętać, dostałem kilka silnych policzków i grad uderzeń pięścią bardzo bolesnych. Czułem je wszędzie na sobie. Wyciągnąłem ręce, chcąc ją ubezwładnić, lecz napróżno. Nie wiedząc już, co począć, odwróciłem się plecami, narażając je na szalone pociski i chowając tylko głowę.

Wreszcie zaprzestała mnie okładać. Zasiadła w swoim kącie płacząc, co trwało przynajmniej godzinę.

Zasunąłem się w głąb powozu i milczałem.

Światło dzienne zaczynało powoli zakradać się do dyliżansu. Spojrzałem na towarzyszkę podróży. Udawała, że śpi. Wkrótce potem góry rozświetliło słońce i ukazało się nam nad szafirową zatoką białe miasto, pogrążone jeszcze w półcieniu.

Wreszcie zajechaliśmy na miejsce. Przed pocztą czekał na nas ogromny, herkulesowych kształtów dragon, jej mąż. Rzuciła mu się na szyję.

— Zdrów jesteś? Jakżeż tęskniłam za tobą.

Pakunki moje zdjęto z dyliżansu. Chciałem więc dyskretnie umknąć przed niemiłą sytuacyą spotkania się z oficerem, gdy nagle usłyszałem za sobą głos kobiecy:

— Cóż to? Pan odchodzi?

Zatrzymałem się, jąkając:

— Nie chciałem państwu przeszkadzać.

Lecz ona zwróciła się do męża:

— Podziękuj temu panu, mój drogi. Ofiarował mi miejsce w dyliżansie, który cały zakupił dla siebie. Bardzo był dla mnie grzeczny i uprzejmy podczas całej podróży.

Oficer uścisnął mi dłoń serdecznie.

Młoda kobieta uśmiechała się, spoglądając na nas.

Musiałem mieć strasznie niemądrą minę.

mianował nowego ministra wojny i to w osobie generała Sacharowa, ukrytego wroga Kuropatkina.

Przeciwko nieobecnemu rozpoczęła się teraz na wielką skalę bardzo gwałtowna kampania. Aleksiejew nadsyła do Petersburga raporty, zarzucające głównodowodzącemu najrozmaitsze zaniedbania, niedołęstwo i brak wszelkich zdolności strategicznych. Nowy minister wojny, zamiast mu pomagać, utrudnia jego zadanie. Równocześnie głośnym chórem odzywa się zawzięta krytyka wszelkich czynności Kuropatkina. Jego nieprzyjaciele przypominają słowa, które do niego, jako ówczesnego swego adjutanta, wypowiedzieć miał czasu swego generał Skobielew. „Aleksy Mikołajewiczu — brzmiały te słowa — jesteś bardzo ambitny i zapewne świetną zrobisz karyerę. Ale strzeż się obejmować kiedykolwiek samodzielne dowództwo, strzeż się kierować samodzielnie operacyami, bo do tego nie dorosłeś". Kuropatkin — twierdzą więc jego wrogowie — byłby bardzo dobrym strategikiem, gdyby miał nad sobą Skobielewa...

Plan wojenny Kuropatkina polegał na tem, że zamierzał on skopiować w Azyi wschodniej kampanię przeciwko Napoleonowi w r. 1812, a więc cofać się i unikać bitwy, dopóki to byłoby możliwe i w ten sposób znużyć i wyczerpać nieprzyjaciela. Plan ten liczył się także z możliwością straty Portu Artura. — Tymczasem Aleksiejew i jego zwolennicy już go pokrzyżowali, zmuszając drogą na Petersburg Kuropatkina do operacyj, których przebieg i rezultat był — jak wiadomo — fatalny dla Rosyi. Ci wrogowie Kuropatkina twierdzą, że plan jego jest niedobry, dalej zarzucają mu, że najzdolniejszego z generałów „azyatyckich" Rosyi, Liniewicza, z obawy przed jego współzawodnictwem usunął zupełnie przez wysłanie go do Władywostoku.

Położenie, wytworzone temi zakulisowemi walkami, stało się wręcz nieznośne. Ogólne też panuje w Petersburgu mniemanie, że jeżeli car rychło nie usunie Aleksiejewa od wszelkiego wpływu na bieg wypadków, wojna musi się skończyć ciężką klęską Rosyi.

Kuźnia kłamstw.

Kto nie słyszał o Czifu, albo Chefoo, jak tutaj nazywają tę miejscowość? — pisze jeden z korespondentów wojennych. Miasto Czifu, leżące nad drogą do Czili, połączone jest z Portem Artura, który odległy jest stąd zaledwie o 150 kilometrów, łańcuchem wysp Miautau, tudzież kablem podmorskim, przerwanym obecnie. Duży ruch okrętów i dżunk chińskich ożywia ten lichy port i lichsze jeszcze miasto, które mimo to jest ogniskiem ruchu morza Żółtego. Leżąc w spokojnej stosunkowo okolicy jest Czifu punktem wyjścia dla telegramów, których skądinąd nie możnaby wysłać. Tak było podczas powstania Bokserów. Naówczas odchodziły telegramy nie z Tientsinu, około którego walka się toczyła, ale z Czifu. Tak jest w obecnej wojnie. Z Portu Artura nie można wysyłać telegramów, więc je korespondenci wysyłają z Czifu.

Ale jakie telegramy! Pamiętamy jeszcze, jak w roku 1900 doniesiono z Czifu, że w Pekinie wymordowano wszystkich dyplomatów europejskich z rodzinami. Przez cały tydzień świat wierzył temu i odprawiano nawet żałobne nabożeństwa za ofiary rzezi. Następnie okazało się, że cała ta wiadomość była nieprawdziwą. W obecnej wojnie kuźnia fałszywych wiadomości w Czifu już nieraz wywiodła w pole Europę. Ku końcowi marca puszczono stąd w świat wiadomość, że Port Artura został wzięty i że Japończycy stracili 600 ludzi. W połowie maja rozeszła się stąd wiadomość, jakoby Rosyanie w Porcie Artura wysadzili w powietrze flotę swoją. I tak wylatują stąd nieustannie kaczki dziennikarskie rozmaitej barwy i wielkości. Skądże to pochodzi, że właśnie Czifu przoduje w fabrykowaniu fałszywych wiadomości.

Jak to już wspomniałem, sama bliskość Portu Artura pobudza do fabrykowania wiadomości. Każdy powiada sobie: „Jeżeli my tutaj pod bokiem Portu Artura nic nie wiemy, to któż wogóle ma cokolwiek wiedzieć?" Czifu musi wysyłać wiadomości w myśl zasady, że lepiej minąć się z prawdą, niżeli ewentualnie wcale jej nie podać. Słyszałem na własne uszy, jak pewien amerykański sprawozdawca czynił gwałtowne wymówki kupcowi, że mu nie podał wiadomości o zdobyciu Kinczu. Kupiec odpowiedział, że naówczas wiadomość ta była fałszywą.

— „Never mind, by Jove!" — zawołał Amerykanin. — Wszystko jedno, fałszywa, czy prawdziwa, o to nie chodzi. Przecież ja muszę telegrafować, w przeciwnym razie jestem tutaj niepotrzebny.

I właśnie ta okoliczność, że w Czifu znajduje się cały legion sprawozdawców, jest również powodem powstania najhazardowniejszych wieści. Sprawozdawcy owi polują zawzięcie na informacye. — W porcie znajduje się kilka statków do wysyłania depesz, pomiędzy niemi „Haimun", statek należący do londyńskiego dziennika „Times". Statki te skazane są na zupełną bezczynność, Japończycy bowiem zabronili im zbliżać się do któregokolwiek z punktów pola walki. Pomiędzy korespondentami znajdują się pierwszorzędne siły, jak dr Morrison, sprawozdawca „Timesa", dalej kilku angielskich i amerykańskich pozasłużbowych oficerów z armii lądowej i marynarki. Są to ludzie, którzy rzemiosło swoje znają i uprawiają „lege artis", ale obok nich są rozmaici korespondenci „minorum gentium", którzy radziby się wybić i popisać, a w tym celu rozsyłają w świat, co tylko posłyszą. Gdy z wiatrem północnym słychać odgłosy dział, ludzie ci zaraz powiadają, że „Japowie" szturmują Port Artura, albo że Rosyanie wysadzają w powietrze flotę swoją.

W rzeczywistości wiemy tutaj właściwie tylko to, co konsul japoński ogłasza urzędownie, a zresztą poprzestać musimy na dziennikach, które w trzy do czterech dni po wyjściu zjawiają się w Czifu, przychodząc z Szangaju lub Nagasaki. Ale prawda! Otrzymujemy czasem bezpośrednie wiadomości z najlepszego źródła, bo z Portu Artura lub Dalnego. Od wybuchu wojny przybywają stamtąd na dżunkach chińskich bądź Europejczycy, bądź Chińczycy, którzy zdołali się wymknąć i uratować. Oczywiście z dnia na dzień sprawa ta staje się trudniejszą, ale mimo to przybywają jeszcze czasem dżunki z Dalnego lub Portu Artura.

W takiej chwili wpada na przybysza legion reporterów, zasypując go pytaniami. Gdy przybyszem jest Chińczyk, reporterzy zachowują się względnie dosyć spokojnie, ale gdy wysiędzie z dżunki Europejczyk, wtedy każdy z reporterów radby go dla siebie wyłącznie zeskamotować, skutkiem czego powstają często kłótnie wcale nieparlamentarne. Z regóły odpowiedzi przybysza są nie wiele warte, gdyż ludzie ci nie mają daru spostrzegawczego dla rzeczy wojskowych i zachowują w pamięci szczegóły najmniej ważne, ale jaskrawe. Skutkiem tego połów reporterski jest wielce skromny i trzeba go własną wyobraźnią uzupełniać. W ten sposób powstają rozmaite wiadomości w Czifu i rozchodzą się stąd po całym świecie. W najlepszym razie zawierają tylko część prawdy, zazwyczaj atoli są fałszywemi. Dlatego wszystko, co pochodzi z Czifu, należy przyjmować bardzo ostrożnie. Tak pozostanie prawdopodobnie przez cały czas wojny i prasa europejska powinna pamiętać o tem.

Kronika.

Kraków, 20 lipca.

Muzeum techniczno-przemysłowe i biblioteka techniczna zostały narazie zamknięte z powodu śmierci dyrektora Muzeum ś. p. Wdowiszewskiego. Biblioteka będzie dostępną w godzinach urzędowych dla osób pragnących korzystać już w piątek. Muzeum z powodu reorganizacyi pozostanie zamknięte przez czas pewien.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie komitetu Muzeum w lokalu Muzeum przemysłowo-technicznego pod przewodnictwem wiceprezydenta Chylińskiego. Obecnym był również dr Kopera, jako tymczasowy zarządca Muzeum techniczno-przemysłowego. Po odebraniu inwentarza Muzeum przystąpiono do wyboru podkomitetu, mającego się składać z trzech osób dla odebrania depozytów. W skład podkomitetu weszli: dr Benis, Jutkiewicz i Muczkowski. Następnie rozpatrywano sprawę budowy gmachu dla Muzeum. Sprawa ta ze względu na bogate zbiory, jakie Muzeum posiada, a które ze względu na brak odpowiedniego pomieszczenia niedostępne są dla szerokiego ogółu, staje się piekącą. Komisya poleciła prezydyum porobić kroki w budownictwie, żeby wstrzymano prace koło planów szkół, mających stanąć na placu po zburzonej ujeżdżalni pod Kapucynami, bowiem plac ten mógłby być użytym pod budowę Muzeum techniczno-przemysłowego.

Podkomitet wybrany wczoraj odbierał dzisiaj z rana depozyty złożone w Muzeum i znalazł je w zupełnym porządku.

W czwartek odbędzie się ostatnie posiedzenie komitetu w sprawie zabezpieczenia inwentarza Muzeum techniczno-przemysłowego.

Wystawa metalowa. Rada miasta Tarnowa nadesłała na ręce prezesa komitetu, p. Edm. Zieleniewskiego kwotę 100 koron, jako zasiłek na cele wystawy metalowej.

Komitet wystawy wniósł podanie do ministerstwa handlu o współudział Biura dla popierania przemysłu (Gewerbeförderungsdienstes) w wystawie, a to głównie z małemi motorami dla przemysłu. Komitet czyni starania, ażeby te drobne motory, tak ważne w dzisiejszej organizacyi rękodzieł, były utrzymywane przez cały czas trwania wystawy w ruchu.

Komitet wystawy poczynił także starania, aby muzeum dla hygieny przemysłowej w Wiedniu wzięło udział w wystawie z urządzeniami do ochrony życia i zdrowia robotników. Oddział ten na wystawie urządzi inspektor przemysłowy, p. Zygmunt Kremer.

Z uniwersytetu. P. Marceli Fechtdegen, kand. adwokacki, rodem z Rzeszowa, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień dra praw.

Operetka lwowska. „Figle wiosenne", które dzisiaj zobaczymy na naszej scenie, prócz melodyjnej muzyki i arcyzabawnego libretta, dają sposobność do popisów choreograficznych całemu prawie personalowi. W akcie III odtańczonym będzie prześliczny balet, układu p. Rampla, pierwszego baletmistrza wiedeńskiego p. t.: „Święto wiosny", z udziałem panny Staszkówny. — Główne role w tej operetce wykonają panie: Łopatyńska, Kliszewska, Miłowska, Kasprowiczowa i pp.: Lelewicz (Knickebein), Malawski, Kratochwil, Kosinski i inni.

Po kilku wiekach. Z Brzeźnicy (pod Bochnią) piszą nam:

Dnia 10 b. m. odbyły się w parafii Brzeźnica prymicye nowo wyświęconego księdza Jana Bajdy. Znaczenie tego nabożeństwa było niezwykłe przez to, że przyczyniło się do obalenia długie wieki trwającej legendy o rzekomej klątwie św. Stanisława Szczepanowskiego, „że z tej parafii nigdy księdza nie będzie". Utrzymuje się bowiem tutaj wersya, że św. Stanisław, biskup krakowski, podróżując „incognito" po wsiach i miastach, wstąpił także do Brzeźnicy, prosząc mieszkańców o nocleg, a gdy tutaj prośbie jego odmówiono, udał się do sąsiedniej wioski Łazy, gdzie również doznał odmowy. Dotknięty boleśnie taką niegościnnością, udał się na najbliższe wzgórze i tam noc przepędził. W miejscu tem wybudowano później do dziś dnia stojącą kaplicę pod wezwaniem św. Stanisława. Nadto opuszczając w żalu te wioski, przezwał mieszkańców Brzeźnicy „Sabatami", a mieszkańców Łazów „Mazurami" i rzucił klątwę, „że z tej parafii nigdy księdza nie będzie". Istotnie nie było aż do chwili obecnej, gdy ks. Bajda, rodem z Brzeźnicy, został na kapłana wyświęcony. O legendzie tej nieco odmiennie wspomina w swych pismach ks. Piotr Skarga.

Przeciw syonistom. Z Nowego Sącza piszą do „Kuryera Lwowskiego": Za przykładem innych miast urządzili także tu syoniści w wielkiej starej synagodze nabożeństwo żałobne za spokój duszy dra Herzla, przy licznym udziale syonistów. Nie obeszło się przytem bez bójek, które będą przedmiotem dochodzeń sądowych. Chasydzi, jako przeciwnicy syonizmu, sprzeciwili się urządzeniu tego nabożeństwa; przed otwarciem synagogi założyli jej drzwi cegłami, kamieniami i innemi przedmiotami i popsuli zamek drzwi tak, aby nie można było dostać się do wnętrza. Wołali przytem: „precz z takim syonistą, który nie utrzymuje religii żydowskiej, pali cygara w sobotę i je trefne". Syoniści musieli oknem dostać się do wnętrza synagogi, aby otworzyć drzwi i wpuścić publiczność do wnętrza. Chasydzi, widząc zwycięstwo syonistów, obrzucili ich kamieniami, pobiwszy kijami w haniebny sposób, i do końca nabożeństwa wygwizdywali ich, bijąc w ławki i stoły, aby ich zagłuszyć. Sprawa idzie do prokuratoryi państwa.

Manewry w górach. Z Rabki piszą nam: Od dnia 20 czerwca b. r. w okolicach Rabki odbywają się ćwiczenia wojskowe, głównie w strzelaniu artyleryi i piechoty z zastosowaniem wszelkich pomysłów, ulepszeń i sposobów użytecznych na terenie górskim. Ćwiczenia te budzą wśród wojskowych szersze zainteresowanie z powodu swojej aktualności, wywołanej wojną w górach mandżurskich. W ćwiczeniach pod Rabką uczestniczy I korpus, wysyłając kolejno na „plac boju" pułki piechoty z odpowiednią liczbą armat i kawaleryi. W ubiegły tydzień ćwiczenia odbywał 13 pułk piechoty w sile 1.700 ludzi, 1 bateryi artyleryi (6 dział) oraz szwadron 12-go pułku dragonów. Naczelne kierownictwo na miejscu ćwiczeń miał pułkownik 13 p. p. Meixner.

Rozmieszczaniem wojsk, obrotami ich, rozkładem tarcz kierował kap. 56 p. p., Urbański, który od pierwszych dni czerwca jest obecny na miejscu i kieruje ćwiczeniami. — Główna kwatera kierownictwa ćwiczeń, jak i komendanta I korpusu, generała Horsetzkyego, który z kilku oficerami generalnego sztabu, od czasu do czasu przyjeżdża na miejsce ćwiczeń, jest w Zarytem. Jak nas informują z fachowej strony, rezultat strzelania jest bardzo dobry, fizyczny stan żołnierzy nie pozostawia nic do życzenia. Szkody polne, wyrządzone ćwiczeniami, są znaczne, likwidacya ich jednak przedsięwzięta na miejscu natychmiast, zadowalnia poszkodowanych rolników, gdyż przewodniczący komisyi, szacującej szkody, kapitan Urbański, w obywatelskiem pojmowaniu obowiązków, zyskał sobie sympatyę okolicznego ludu.

Na tej „wojnie podczas pokoju" zyskuje niemało Rabka, rozbrzmiewająca gwarem, gdyż oficerowie manewrujących pułków, wraz z muzyką, zjeżdżają tu tłumnie i w restauracyi J. Budkiewicza spożywają kolacyę, podczas której muzyka wojskowa, grając w parku, uprzyjemnia przechadzki kuracyuszom.

W ubiegłym tygodniu odbył się improwizowany wieczór taneczny w sali restauracyjnej, gdzie przy dźwiękach orkiestry 13 p. p. bawiono się ochoczo, a w gronie kilkudziesięciu tancerzy większość stanowili przybyli z Zarytego oficerowie.

Żywiec, 17 lipca. Staraniem młodzieży szkół średnich odbył się dzisiaj u nas uroczysty obchód dla uczczenia rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Obchód wypadł imponująco i przypomniał hakatystom świetne chwile naszej przeszłości. Miasto przyozdobiło się we flagi o barwach narodowych. Po nabożeństwie odbył się uroczysty pochód przed ratusz. W pochodzie wzięły udział Towarzystwo gimnastyczne „Sokół", korpus wakacyjny uczniów szkoły ludowej, ochotnicza straż pożarna z Żywca i Zabłocia, grono młodzieży szkół średnich. Przed ratuszem burmistrz miasta Żywca, a następnie reprezentant młodzieży w pięknych słowach podniósł znaczenie uroczystości. O godz. 8 odbył się w sali „Sokoła" uroczysty wieczorek, który pod każdym względem wypadł bardzo dobrze.

Bunt więźniów. Z Przemyśla donoszą: W niedzielę po południu w aresztach sądu obwodowego powstał nagle zgiełk w kaźniach, położonych na pierwszem piętrze. Więźniowie zaczęli blaszanemi naczyniami uderzać o drzwi, wyć, ryczeć i wołać rozpaczliwie: „Mordują! Nie bij! Nie morduj! Umieramy z głodu, giniemy!" Mimo upomnień zarządcy i dozorców wrzawa piekielna nie ustawała, owszem spotęgowała się do tego stopnia, że z sąsiadujących z gmachem sądowym kamienic wybiegli ludzie i rozeszła się po mieście pogłoska, że dozorcy zabili aresztanta. Przed bramą sądu zgromadził się tłum. Prezydent sądu wezwał pomocy wojska i krokiem pospiesznym wkroczyła do gmachu sądowego kompania 58 p. p. pod dowództwem kapitana. Zaledwie w podwórzu błysnęły bagnety, nastała w kaźniach grobowa cisza. Prezydent sądu otoczony żołnierzami wszedł do więzienia i rozpoczął badanie. Oczywista nikt nie przyznawał się do buntu i krzyków, ani nie chciał wydać podżegaczy. Kilku tylko więźniów żaliło się, że fasolę dostali twardą, a juszkę wodnistą. Jeden z więźniów atoli, niejaki Dembowski, skazany w sobotę ubiegłą za zbrodnię kradzieży na 2½ roku więzienia, krzyknął do prezydenta: „Zasądzono mnie niesłusznie! Krzyczałem pierwszy i krzyczeć będę ciągle!" — Ośmiu więźniów zakuto w kajdany.

Pożar. Piszą nam: Dnia 16 b. m., w czasie gdy prawie wszyscy włościanie zatrudnieni byli robotami polnemi, o godz. 7 wieczór wybuchł z niewiadomego powodu groźny pożar w wiosce naszej w Babulach w powiecie mieleckim i zniszczył większą połowę wsi. Pastwą płomieni padło 19 prawie największych gospodarstw, mieszczących w sobie przeszło 40 budynków mieszkalnych i gospodarczych, spaliła się również kasa gminna i wszelkie księgi urzędu gminnego. Z ruchomości nikt nic uratować nie potrafił, gdyż niemal w pół godziny stały wszelkie zabudowania w płomieniach. Na nieszczęście były nagromadzone znaczne zapasy siana i część zboża ze zbiorów tegorocznych, oraz znaczna część drzewa na nowe budynki dla dorastających dzieci od lat kilku z ciężko zapracowanego grosza w latach lepszych nagromadzone. Spalił się również w owych gospodarstwach wszelki drób, sprzęty domowe i gospodarcze ubrania, pszczoły, jedno cielę, 4 sztuk trzody, wogóle wszystko, co w domu pozostało. Szkoda przez pożar wyrządzona wynosi przeszło 70.000 koron, z której zaledwie 19.000 było ubezpieczonych.

Rozpacz między pogorzelcami jest wielką. W ciężkiej tej doli, ufni, że znajdzie się jeszcze w naszym kraju dość dobrodziejów, którzy ziomkom swym z głodu zginąć nie dadzą, udajemy się z prośbą o pomoc. Wszelkie datki prosimy nadsyłać pod adresem Mateusza Barszcza, wójta w Babulach, (poczta Padew).

Marszałkiem Rady powiatowej starosamborskiej wybranym został p. Stefan Sozański, zaś jego zastępcą ks. Eugeniusz Kozaniewicz.

Ex lex w Dębicy. Z Dębicy piszą nam: W myśl obowiązujących przepisów ustawy gminnej dla znaczniejszych miejscowości z 3 lipca 1896 l. 51 dz. u. kr., a w szczególności § 46 tejże, zastępuje burmistrza w razie przeszkody jego zastępcy (wiceburmistrza) ten asesor, którego Rada gminna na początku każdego roku do tego powołuje, czyli t. zw. pierwszy asesor. W Dębicy zaszedł tymi dniami ten wypadek, że I asesor miał objąć urzędowanie w gminie w zastępstwie burmistrza i wiceburmistrza, a gdy Rada gminna w Dębicy na rok bieżący pierwszym asesorem wybrała asesora p. Jonasza Geschwinda, on tedy rządy w gminie objąć był powinien. Mimo to powołał(!) p. starosta w Ropczycach Jagoszewski p. Henryka Zauderera do urzędowania w gminie, jakkolwiek ostatni, jak wyżej powiedziano, nie jest pierwszym asesorem. Urzędowanie to jest zatem bezprawne, czyli innemi słowy mamy z woli p. starosty ex lex w Dębicy. Ciekawiśmy, czy p. namiestnik wie o tem, i czy i kiedy owa anarchia w Dębicy zniesioną będzie.

Katastrofa w Tatrach. „Goniec Poranny" przynosi szczegółowy opis katastrofy w górach, której ofiarą padł adwokat Sadowski. Ocalony towarzysz nieboszczyka, p. Sulimowski, opowiada straszne to zdarzenie w następujący sposób:

„Było to w poniedziałek. Po śniadaniu w pensyonacie postanowiliśmy z ś. p. Sadowskim i jeszcze jednym sublokatorem odbyć krótką wycieczkę na Giewont, z zamiarem powrócenia na obiad o godzinie 4. Dzień był wyjątkowo piękny, lubo nieco chłodny. Nie zabraliśmy ze sobą żadnych zapasów żywności, ani przewodnika, uważając to za zbyteczne wobec niedalekiego stosunkowo spaceru. Sadowski chodził po górach znakomicie, co zaś najważniejsza, chodził rozważnie bez brawury. Celem wycieczki był Giewont. W połowie drogi trzeci nasz towarzysz zawrócił do Zakopanego, my zaś zaczęliśmy piąć się pod górę bez pośpiechu i bez zbytniego umęczenia.

Naraz, na jednym z załomów góry, ukazało się przed nami towarzystwo, złożone z kilkunastu osób. Proponowałem, aby się do niego przyłączyć, ale Sadowski, niechętny był temu; postanowiliśmy zatem ominąć je, skręcając nieco w bok. To było naszą zgubą. Idąc ciągle naprzód, nie zauważyliśmy, że się ciągle zagłębiamy w okolice góry, mało uczęszczane i że droga staje się coraz trudniejszą do przebycia. Pomimo to posuwaliśmy się ciągle naprzód, krzepiąc nadzieją, że za chwilę droga się wygładzi, i wejdziemy na bezpieczniejszą ścieżkę. Złudne miraże gór! Nareszcie doszliśmy do takiego punktu, z którego absolutnie nie było wyjścia. Stroma ściana skalna zwieszała się nad niezgłębioną niemal przepaścią, a my staliśmy na ostatnim jej załomie, nie mogąc iść naprzód i bojąc się cofać. Każde poruszenie, jeden krok fałszywy groził nam śmiercią niechybną. Trzeba było powziąć jakieś postanowienie, a przedewszystkiem zmienić pozycyę, gdyż ta, jaką zajmowaliśmy, przyciśnięci do skały, była nie do pozazdroszczenia. Z zachowaniem więc największej ostrożności opuściłem się kilka kroków niżej i usiadłem okrakiem na niewielkim cyplu skalnym, wystającym nad przepaścią. Odetchnąłem.

Tymczasem Sadowski stał nieco w górze na dawnem miejscu, bezradny wobec okropnego położenia. Zawołałem na niego, aby, jeśli może, spuścił się do mnie, gdzie we dwóch jakoś się pomieścimy. Nie mając innego punktu wyjścia, zaczął się istotnie, z zachowaniem największych ostrożności, zsuwać ku mnie. Naraz, o jakieś kilka kroków, stanął. Nogi pod nim drżały.

— Nie dobrze mi — rzekł zmienionym głosem.

Podałem mu ciupagę, radząc, aby się jej trzymał i zsunął na cypel, zwrócony twarzą do skały. Nie chciał czy nie mógł tego uczynić i zaczął się istotnie zsuwać na plecach, opierając się obcasami o kamienie i trzymając ciupagi.

Wtem stało się coś dziwnego. Czy kamień mu się z pod nóg usunął, czy stracił przytomność — dość, że ujrzałem, jak się oderwał od skały i runął w przepaść. W drodze uderzył głową o jeden ze złomów granitowych, leżących poniżej, aż głuche echo, mrożące krew w żyłach, rozeszło się dokoło.

Pozostałem sam. Com przeżył — Bóg jeden wie! Zawieszony pomiędzy niebem a ziemią, upadły na siłach, rozbity na duchu przeżytemi wrażeniami, czując pod nogami swemi, hen, na dnie czarnej przepaści, okaleczone zwłoki mego towarzysza — zmartwiałem.

A jednak musiałem wytężać wszystkie władze umysłowe, aby się utrzymać na zajętej placówce. Zacząłem wołać o ratunek. Zrazu nikt mi nie odpowiadał. Dopiero po kilku godzinach niewypowiedzianych mąk niepewności, zaczęły mnie dochodzić odgłosy dalekich nawoływań. Szukano mnie. Jak się później dowiedziałem, klimatyka wysłała 12 górali na poszukiwania, i ci, idąc za głosem moim, doszli do punktu, odległego odemnie o kilkadziesiąt sążni, ale dalej żaden nie odważył się posunąć.

Dopiero jeden młody góral, nazwiskiem Krzeptowski, okólną drogą dotarł do mnie, czepiając się załamań skalnych i korzeni. Z pomocą rzuconej [illegible] spuściłem się na dół i stanąłem na względnie bezpiecznem miejscu skąd już łatwo wyszliśmy ze strasznego labiryntu.

Na cyplu skalnym pozostawałem przez okrągłe 13 godzin. W nocy był taki chłód przejmujący, że literalnie ręce mi kostniały. Nie mogłem ich rozgrzać, bom się musiał trzymać oburącz skały, aby nie stracić równowagi".

Zmarli.

Bronisław Gabryel Rola Zbijewski, emerytowany starszy oficyał cłowy, przeżywszy lat 49, zmarł dnia 18 b. m.

Anna z Nowakowskich Grodzicka, wdowa po mechaniku kolejowym, przeżywszy lat 77, zmarła dnia 19 b. m.

Otokar Machalicki, generał-major, komendant 24 brygady piechoty w Krakowie, zmarł w Wiedniu, przeżywszy lat 50. Zmarły generał rozpoczął karyerę wojskową jako jednoroczny ochotnik, a ukończywszy następnie akademię wojskową, posuwał się szybko po stopniach hierarchii z powodu wybitnych zdolności w swym zawodzie.

Ze świata.

Do Złotej Pragi! Związek czeskich urzędników kolejowych w Pradze rozsyła następującą odezwę do polskich urzędników kolejowych:

Koledzy, urzędnicy kolejowi, bracia Polacy!

Nastaje czas wakacyj, których po największej części używacie na zwiedzanie innych ziem i na poznanie innych ludzi. Otóż prosimy was, uczyńcie celem waszych wycieczek naszą słowiańską Złotą Pragę. Mamy bowiem w Pradze związek, który nie tylko broni praw stanowych, ale i praw narodowych. Związek nasz w krótkim czasie trwania ma 2000 członków, wydaje swoje czasopismo i ma 12 filii w Czechach i na Morawie. Siedliskiem związku jest nasza Złota Praga (ulica Jungmannowa l. 2). Zawitajcie koledzy podczas wakacyj do nas, a nawiążemy stosunki przyjacielskie, braterskie. Przyjmiemy was z całą słowiańską gościnnością i ochotnie pomożemy wam poznać piękno naszej czeskiej stolicy. Oznajmijcie nam swój przyjazd, a zobaczycie z jaką miłością od swych braci czeskich przyjęci zostaniecie. Czołem! do widzenia w Pradze. Związek czeskich urzędników kolejowych w Pradze.

Uroczystość sokola w Lublanie. Z powodu 40-letniego istnienia „Sokoła" w Lublanie odbyła się tam wielka uroczystość, na którą przybyło przeszło 2000 Sokołów z rozmaitych krajów, należących do Austryi, tudzież z zagranicy. Przedwczoraj odbył się wieczorem koncert, po nim zaś uczta; wczoraj urządzono ćwiczenia gimnastyczne o nagrody i pochód Sokołów. Miasto, do którego przybyło wielu włościan, zostało pięknie przyozdobione flagami i zielenią.

Sprawa radcy sekcyjnego Karmińskiego, o której pisaliśmy wczoraj, zaczyna przybierać szersze rozmiary. I tak Rada przemysłowa zebrała się wczoraj na posiedzenie, aby zająć stanowisko w tej głośnej sprawie. — Mniejszość Rady po wpływem dzienników projektowała złożenie mandatów, widząc jednak, że nie uzyska większości, wniosku tego nie postawiła. Rada przemysłowa nie zebrawszy się w komplecie, uchwaliła jednak wystosować list do radcy sekcyjnego Karmińskiego z podziękowaniem za dotychczasową działalność, oraz z wyrażeniem nadziei, że jeszcze się z nim spotka. List ten będzie rozesłany do nieobecnych na posiedzeniu członków, a następnie przedłożony na pełnem posiedzeniu. Uchwalono także wystosować do ministra handlu Calla pismo, w którem Rada przemysłowa domaga się usamoistnienia przydzielonego jej biura.

Brak wody w Wiedniu doszedł do takiego stopnia, że magistrat, jak donosi „Rathaus-Correspondenz", musiał zamknąć wodociągi na piętrach. — Wszystkie stowarzyszenia przemysłowe zostały wezwane, ażeby swoich członków spowodowały do oszczędzania wody, w przeciwnym bowiem razie magistrat zamknie wodociąg dla wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych. Zarząd wodociągów ma zamiar górne źródła w dolinie Schwarza prowizorycznie połączyć z wiedeńskim wodociągiem. W tym celu komisya pod przewodnictwem starosty z Neunkirchen odbyła oględziny na miejscu.

Adwokaci i notaryusze w Austryi. Według obliczenia, dokonanego przez ministerstwo sprawiedliwości, było z końcem roku ubiegłego 4510 adwokatów i 1008 notaryuszów w krajach, należących do Austryi. Z liczby tej było w Austryi Dolnej 1166 adwokatów, w Austryi Górnej 83, w Salzburgu 25, w Czechach 1169, na Morawach 376, na Śląsku 82, w Styryi 169, Karyntyi 31, Krainie 40, Tyrolu 166, w kraju Przedarulańskim 17, w Pobrzeżu 137, w Galicyi zachodniej 312, w Galicyi wschodniej 548, na Bukowinie 115, w Dalmacyi 34. Najstarszy adwokat został w r. 1841 zamianowany z siedzibą w Gorycyi. Od r. 1869 zaprowadzono wpisywanie na listę adwokacką. Dwaj adwokaci (w Tryeście i Gorycyi) zostali zamianowani w r. 1853, jeden w r. 1854 (w Pradze), dwaj w r. 1856 (w Bernie i Tryeście), dwaj wreszcie w r. 1859 (Wiedeń). Najstarszy notaryusz znajduje się w Kutnej Horze, zamianowany w r. 1851. W ubiegłym roku liczba adwokatów wzrosła o 35, notaryuszów o 3.

Ucieczka wężów. Dnia 15 b. m. cały Madryt mówił o dwóch wężach, które zdołały uciec z tamtejszego zwierzyńca w parku „Buen retiro". Stało się to około godz. 9 rano. Z powodu wielkiego upału węże były rozdrażnione. Gdy dozorca poprzedniego dnia przyniósł im króliki na pożarcie, jeden z wężów ukąsił dozorcę w palec. Dnia 15 b. m. rano ten sam wąż rzucił się na dozorcę, który wszedł do klatki, i oplótłszy go, zaczął dusić. Wąż miał 6 metrów długości, dozorca więc był wobec niego bezsilny. Brakło mu tchu i żebra nieszczęśliwej ofiary zaczęły trzeszczeć. Na szczęście inni dozorcy pospieszyli na pomoc swemu koledze. Rozpalonem żelazem i dużemi obcęgami zdołali rozjuszone zwierzę oderwać od ofiary, tymczasem atoli drugi wąż, mający 5 metrów długości, uciekł drzwiami, które były otwarte. Gdy następnie dozorcy wynosili swojego kolegę omdlałego, uciekł i drugi wąż. Publiczność, znajdująca się w parku, na wiadomość o ucieczce wężów ogarnęło przerażenie. Panie mdlały, a dzieci krzyczały i płakały. Jeden z wężów przepełznął na drugą stronę alei dla jadących powozami i konno. Właśnie w owej chwili przejeżdżał tamtędy konno konsul rumuński. Koń, przestraszony, skoczył w bok, a następnie wspiął się, a jeździec padł na trawnik i zwichnął sobie rękę. Gubernator zarządził natychmiast obławę przy pomocy 200 gwardzistów municypalnych. Obława trwała przez cały dzień. W parku kilkunastu gwardzistów strzelało przez długi czas do jakiegoś przedmiotu, który uważali za węża. Po rzęsistej pukaninie, podczas której rzekomy wąż ani drgnął, zbliżyli się gwardziści do niego i przekonali się, że to był wąż do polewania trawników. Wreszcie jednego węża zabili [illegible] i podzielili się jego mięsem, które ma być wybornem. Drugi wąż, a mianowicie boa-dusiciel, został znaleziony ku wieczorowi w parku „Buen retiro", gdzie pożarł kozę, należącą do tamtejszego właściciela mleczarni, poczem ułożył się na trawniku zupełnie bezwładny. Gwardziści chcieli go zastrzelić, ale dyrektor zwierzyńca, Cavanna, przeszkodził temu, wyjaśniwszy gwardzistom, że wąż już jest nieszkodliwy, gdyż trawienie połkniętego zwierzęcia ubezwładniło go na kilkanaście godzin. Rzeczywiście węża, pogrążonego w śpiączce trawienia, dozorcy bez trudu zawlekli do klatki.

Emigracya z Austryi. Według zestawień statystycznych wyemigrowało z Austryi na Hamburg: w r. 1900 niespełna 19.000, w r. 1901 blisko 15.000, w r. 1902 przeszło 24.000, w r. 1903 przeszło 37.000 osób. W tych samych latach wyemigrowało z Austryi na Bremę (okrągło) 27.800, 37.800, 51.300, 44.800 osób. Na Antwerpię wyemigrowało w r. 1902 8000, w r. 1903 blisko 9900 osób; na Rotterdam w r. 1901 przeszło 3000, w r. 1902 przeszło 2800, w r. 1903 blisko 8600 osób; na Genuę w r. 1902 1747 osób. Według wykazów władz amerykańskich przybyło w roku fiskalnym 1899/1900 z Austryi do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej około 54.000, w r. 1900/1 około 52.000, w r. 1901/2 około 77.000, w r. 1902/3 około 100.000 emigrantów. Austrya była w tym roku czwartą lub nawet trzecią w rzędzie państw, dostarczających najliczniejszego kontyngentu wychodźców Stanom Zjednoczonym Ameryki północnej. Liczba wychodźców z Austryi do Kanady wynosiła w r. 1900 przeszło 5000 osób, w latach 1901 i 1902 dosięgła cyfry 6000 do 7000. Prócz tego wyemigrowało w r. 1900 z Austryi do Argentyny około 2000 osób; do Parany natomiast ruch emigracyjny prawie w zupełności ustał. Wreszcie bardzo znacznym jest sezonowy ruch wychodzących robotników rolnych z Austryi do państw europejskich, zwłaszcza do Niemiec. Dosięga on obecnie — zdaniem znawców — cyfry 100.000 osób na rok, a głównego kontyngentu tych wychodźców dostarcza — podobnie jak kontyngentu wychodźców wogóle — przedewszystkiem Galicya, dalej zaś Bukowina, a o ile idzie o emigracyę zamorską także Tyrol, Kraina, Pobrzeże i Dalmacya.

Składki na Wawel. Dn. 28 czerwca odbyło się w domu p. Ulanowskiej rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu.

Ogólna suma składki obecnej wynosi 293 K 13 h, która złożona została na książeczkę Kasy oszczędności m. Krakowa Nr 155.456.

Całość zaś dotąd uzbieranej składki wynosi wraz z policzonemi odsetkami 123 251 K 48 h.

Z powyższej sumy, jak to już w poprzednich sprawozdaniach było wymienione, wręczone zostało ks.-kardynałowi na odnowienie katedry 19.258 K 8 h, pozostaje zatem 103.993 K 40 h., z wyłącznem przeznaczeniem na odnowienie zamku królewskiego na Wawelu, lecz tylko wtedy, gdy zamek z wojska opróżniony zostanie, i na pomieszczenie Muzeum Narodowego przeznaczony będzie.

Następne rozbicie puszek odbędzie się w domu pani Ulanowskiej przy ul Garncarskiej l. 15 dnia 28 b m. między godziną 4 a 8 po południu.

Uprasza się wszystkie osoby posiadające puszki, aby je zechciały przynieść lub nadesłać, chociażby w nich jak najmniejsza znajdowała się kwota.

Składki. Na szkołę im. ks K. Żulińskiego złożyli: E. Z. 5 K, Z. P., W. B., A. P., H. Z. 1 K 68 h. Razem 6 K 68 h.

Zamiast życzeń z powodu ślubu dra Rowińskiego złożył p. W. Seidl 2 K dla T w. „Szkoły ludowej“.

Repertoar operetki lwowskiej w Krakowie. We czwartek: „Druciarz“.

Z kalendarza. We czwartek 21 lipca: Daniela, Praksedy i Wiktora; w piątek 22 lipca: Maryi Magdaleny i Teofila m.; w sobotę 23 lipca: Apolinarego b. m. i Liborego

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 19 lipca termometr [illegible] od 12·2 do 21·8 C.; barometr o[illegible]dał, — w nocy podniósł się nieco.

Dnia 20 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 741·9 mm., termometru 13·4 C.; wiatr zachodni.

Przepowiednia centralnego meteorologicznego zakładu w Wiednin dla Galicyi zachodniej na dzień 20 lipca zachmurzenie zmienne; wiatr.

Z letnich siedzib.

Zawoja, 14 lipca.

Pisząc o Zawoi zbytecznem jest już chyba zaznajamiać czytelników z geografią tej miejscowości, gdyż od kilku lat corocznie można było czytać wzmianki o tym uroczym zakątku w rubryce poświęconej „echom letnim“. Gdyby się jednak znaleźli tacy, dla których Zawoja jest jeszcze obcą, odsyłam ich do tegorocznego „Przewodnika zdrojowego“, w którym znajdą najdokładniejszy opis Zawoi pod względem topograficznym i ze stanowiska stacyi klimatycznej. Pogoda dotąd urocza, wspaniała, słońce pełną garścią sieje jasne promienie, wszystko i wszystkich napawa wesołością i humorem. Cały dzień spędzamy w lesie — a mamy tu dziewicze lasy — piersi wchłaniają całą swą objętością wonne górskie powietrze. Już dawno nie widzieliśmy takiego lata, miałoby to być rekompenzatą za lata ubiegłe, przeważnie szare i smutne, melancholią przepojone.

Liczba gości z każdym dniem wzrasta; obecnie można już naliczyć z 500 osób. Wszystkie domy, przeznaczone dla letników zajęte, wiele nawet chat góralskich, nie zbyt zachęcających wejrzeniem zewnętrznem i wewnętrznem, służy jako mieszkanie dla „mieszczuchów“, wobec bowiem łaskawych niebios, ludziska mniej wybredni, tłómaczą się, że cały dzień można spędzić w lesie. Wiele rodzin dla braku mieszkań z żalem zrezygnować musi tego roku ze Zawoi. Główny aranżer Zawoi, propinator i właściciel kilku domów, przeznaczonych na wakacyjny pobyt, p. S. Brüll, czyni wszelkie zabiegi, aby zadość uczynić choćby skromnym wymaganiom i uprzyjemnić pobyt. Restauracya wcale możliwa, choć skromna. Lecz zważywszy trudności, jakie tu pokonywać trzeba przy sprowadzaniu środków żywności, nie można z tego tytułu czynić zarzutu.

O stosunkach towarzyskich wiele powiedzieć nie można, letników między sobą odgradzają zbyt wielkie przepaści kulturalne, czyli innemi słowy jakoś tu mało inteligencyi, niewiadomo nawet, dlaczego jej właśnie tego roku brak, skoro w innych latach inaczej bywało.

Na zakończenie pragnę także wspomnieć o trochę dziwnem stanowisku, jakie zajmuje zarządca dóbr leśnych (Zawoja jest własnością arcyksięcia Karola Stefana) względem letników, tu bawiących. Zarządzenia, utrudniające swobodę w lesie, świadcza o tem, że nie bardzo chętnie patrzy zarząd na to, że Zawoja staje się rodzajem stacyi klimatycznej. Prawdopodobnie jednak zarządzenia te są przemijające i miejmy nadzieję, że nie w złej wierze wydane zostały. Na to nie pozwoliłby dostojny właściciel, znany ze swych sympatyj dla nas. Gdyby wieści te doszły jego uszu, niezawodnie wydałby on najsurowsze zlecenie, aby letnikom Zawoi nie czyniono żadnych utrudnień.

Dział ekonomiczny.

⪥ **Krajowa szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie.** Szkoła ta kształci na samoistnych gospodarzy leśnych teoretycznie i praktycznie. Słuchacze ukończeni mają przywilej do jednorocznej służby wojskowej i zdawania egzaminu państwowego w namiestnictwie na samoistnych gospodarzy leśnych. Nauka trwa 3 lata., Kurs zaczyna się 1 października, a kończy 31 lipca. Wpisowe wynosi 4 korony, opłata szkolna półrocznie 10 koron. Średnio kosztuje utrzymanie ucznia 60 koron miesięcznie. Liczne stypendya i zasiłki, udzielane słuchaczom niezamożnym a pilnym już po pierwszym kursie nauki do wysokości 400 koron rocznie, ułatwiają pobyt we Lwowie. Warunki przyjęcia: ukończony 17 rok życia, świadectwo zdrowia, rok praktyki leśnej, ukończona z dobrym postępem co najmniej 4-ta klasa gimnazyalna lub realna. złożenie egzaminu wstępnego. Kandydaci z ukończoną 6-tą klasą szkół średnich nie zdają egzaminu wstępnego. Egzamin dojrzałości, złożony w gimnazyum, lub szkole realnej upoważnia do wstąpienia wprost na rok II. Podania o przyjęcie należy wnosić do Dyrekcyi najpóźniej do 20 września. Małoletni muszą dołączyć do podania także uwierzytelnione przyzwolenie ojca lub opiekuna. Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela Dyrekcya szkoły lasowej: Lwów, ul. Św. Marka 5.

⪥ **Towarzystwo akcyjne dla wyrobów tkackich i sukienniczych w Łańcucie.** We czwartek 14 b. m. odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa akcyjnego tkackiego w Łańcucie. Ze sprawozdania Rady zawiadowczej za rok ubiegły wyjmujemy następujące cyfry:

Kapitał akcyjny wynosi 200.000 koron. Prócz tego operuje Towarzystwo 165.000 koron obcego kapitału. Towarzystwo istnieje jako akcyjne 4 lata i odpisało w tym czasie na amortyzacyę wcale poważną kwotę 15.000 koron. Fundusz rezerwowy nie jest jednak znaczny i po dobiciu pewnej części tegorocznego czystego zysku będzie wynosił 3000 koron.

W ubiegłym roku administracyjnym wzrósł zbyt towarów o 33%, co sprawozdanie przypisuje przedewszystkiem akcyi, wdrożonej przez Związek fabryczny, a prowadzonej przy pomocy Biura reklamy, tudzież organizacyi pomocy przemysłowej na rzecz zbytu wyrobów krajowych. Do wzrostu popytu przyczyniły się także w wysokim stopniu wystawy przeglądowe przemysłu krajowego na prowincyi i we Lwowie (Jarmark), w których Towarzystwo brało wydatny udział.

Opierając się na ciągłym wzroście zbytu, uchwalono jednogłośnie podwyższyć kapitał akcyjny z 200.000 kor. na 900.000 koron i rozszerzyć znacznie fabrykę. Zajmą się tem: Bank krajowy, Związek fabryczny (który kwestyą rozszerzenia fabryki zdawna żywo się interesuje i brał udział w walnem zgromadzeniu przez swego dyrektora), wreszcie zapobiegliwy i energiczny poseł Żardecki.

Z targów zbożowych. Kraków, 19-go lipca. Płacono za 100 klg neto: Pszenica biała od 19·40 do 20·10. Pszenica czerwona i żółta od 19·10 do 19·60. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 14·10 do 14·60. Żyto węgierskie od 15·30 do 15·70. Jęczmień browarny od —·— do —·—. Jęczmień na krupy od 13·— do 14·—. Owies z opłatą akcyzową od 14·70 do 15·50. Grech od 16·50 do 25·—. Tatarka od 16·00 do 18·—. Proso od 11·50 do 12·50. Fasola od 18·00 do 26·—. Jagły od 22·— do 28·—. Siano od 7·80 do 8·60. Słoma od 5·20 do 5·60. Koniczyna od 8·— do 9·20. Ziemniaki za hektolitr od 7·20 do 8·—. Jaja za kopę od 2·40 do 3·—. Masła za 1 klg. od 1·60 do 2·—. Masła za garniec od 5·5· do 7·—. Spirytus na 35° Tralesa za hektolitr od —·— do 190·—. Okowita na 75° Tralesa od —·— do 15·—. Kukurydza za 100 klg od 13·80 do 14·6·. Tymotka za 100 klg. od —·— do —·—. Wyka za 100 klg. od 12·00 do 1·00. Siano nowe od ·— do —·—.

Budapeszt, 20 lipca. Pszenica na październik 9·29 do 9·3·. Żyto na październik 7·17 do 7·18. Owies na lipiec 6·70 do 6·71. Owies na październik ·75 do 5·76. Kukurydza na sierpień 5·94 do 5·95. Kukurydza na maj 6·26 do 6·27. Rzepak na sierpień 10·45 do 10·55

Oferty mierne, chęć kupna ograniczona, usposobienie spokojne; oziębiło się.

Ostatnie wiadomości.

— W sprawie utrakwistycznych seminaryów nauczycielskich w Cieszynie i Opawie dowiadują się dzienniki wiedeńskie rzekomo z dobrego źródła, że ministerstwo oświaty dawno już zgodziło się na dotyczącą propozycyę śląskiego prezydenta kraju hr. Thuna. Rokowania z ministerstwem skarbu są już także ukończone, tak, że odpowiedne pozycye znajdują się już w budżecie na r. 1905. Mimo to wyrażają dzienniki niemieckie nadzieję, że ze względów politycznych wobec rozwiniętej agitacyi rząd się jeszcze rozmyśli.

— Delegacya Rady miejskiej Tryestu uchwaliła wczoraj w sprawie znalezionych bomb dynamitowych rezolucyę tej treści: „Wobec bezecnego zamiaru, który wynika ze znalezienia bomb, wyrazić swoje obrzydzenie, lecz równocześnie protestować przeciw łączeniu tego rodzaju aberracyi ze szlachetnemi ideami wolności i obrony narodowej“. Delegacya oświadczyła dalej, że „ani dobrowolne i szczere potępienie czynu, ani groźby prasy urzędowej, ani inne obrazy, nie zdołają Rady miejskiej wytrącić z równowagi, jaką dotąd zachowuje“. Mimo tej lojalnej uchwały, jak słychać, Rada miejska ma być rozwiązaną.

Prokuratorya tryesteńska zażądała telegraficznie od prokuratoryi w Rjece aresztowania kapitana włoskiego statku „Giuliotti“, z powodu udziału w znanej sprawie bomb. Zanim telegram nadszedł do Rjeki, kapitan odpłynął już do Wenecyi.

Kronika lwowska.

Lwów, 20 lipca.

Ślub prawnuczki Kilińskiego. Onegdaj w kaplicy swojej domowej pobłogosławił ks. arcybiskup Hryniewiecki związek małżeński siostrzenicy swojej p. Zofii Kilińskiej, prawnuczki Jana Kilińskiego, z p. Janem de Salma Solimani, inżynierem z Wilna. Młoda para umyślnie przyjechała z Wilna. Po udzieleniu ślubu kościelnego przemówił ks. arcybiskup w podniosłych słowach do nowożeńców.

P. Kazimierz Mokłowski otrzymał z Akademii umiejętności w Krakowie nagrodę w kwocie 1000 koron za swe znakomite dzieło o historyi sztuki ludowej w Polsce.

Echo napadu na ks. rektora Fijałka. Alfred Jełowicki, słuchacz III roku politechniki, zasądzony dwukrotnie przez sądy za udział w przeszłorocznej manifestacyi przeciw ks. rektorowi Fijałkowi, został obecnie po ostatecznem rozstrzygnięciu sprawy przez sąd, na podstawie uchwały senatu, wydalony na zawsze z lwowskiej politechniki.

Niespodziewane skontrum kasy uniwersyteckiej. Z polecenia namiestnika rektor uniwersytetu przy pomocy p. Tadeusza Zagórskiego, rewidenta rachunkowego namiestnictwa, przeprowadził 12 b. m. i w dniach następnych niespodziewane skontrum kasy tutejszego uniwersytetu. Księgi, rachunki, papiery wartościowe i gotówkę znaleziono w zupełnym porządku.

Wypuszczenie p. Łaskiej z więzienia. Głośna przed paru tygodniami sprawa aresztowania młodej kobiety, Maryi Łaskiej, biorącej żywszy udział w życiu młodzieży akademickiej, została już umorzoną. Jak wiadomo, policya skazała Łaskę na 3 dni aresztu w drodze administracyjnej rzekomo za jakąś awanturę i przymusowo odstawiła ją do aresztu dla odsiedzenia kary. W areszcie miała Łaska dopuścić się obrazy majestatu, a zadenuncyonowana przed policyą, odstawioną została do więzienia. Po kilku tygodniach więzienia śledczego, po zbadaniu jej stanu umysłowego przez psychiatrów, została Łaska wypuszczona na wolność. Równocześnie śledztwo przeciwko niej na tej podstawie zastanowiono. Lekarze wydali orzeczenie, że jest ona „dziedzicznie obciążona głupkowatością“. Łaska wyjechała za granicę. Aresztowanie jej miało tragiczny koniec. Ojciec jej bowiem — jak doniosły dzienniki — na wiadomość o tem, dostał śmiertelnego ataku apopleksyi.

Pożary. W Kleparowie pod Lwowem zniszczył wczoraj pożar kilka chałup. — Na Zniesieniu pod Lwowem onegdajszej nocy spaliły się dwa domy murowane i kilkanaście budynków drewnianych p. J. Ludwiga.

Z teatru wojny.

O bitwie koło przełęczy Motien mało dziś mamy dalszych doniesień. Biuro Reutera dowiaduje się drogą na Fuszan z głównej kwatery Kurokiego, że Japończycy w walce tej stracili 300, Rosyanie około 2000 ludzi. Ze strony japońskiej brały w niej udział rzekomo nie cztery dywizye, lecz tylko 7 batalionów piechoty. Natomiast depesza, jaką otrzymano w Paryżu ze źródeł rosyjskich, twierdzi ponownie, że generał Kuroki przeciwstawił tu Rosyanom 60.000 ludzi i 160 dział. Sprzeczność tę w tę tylko sposób tłomaczyć sobie można, że Rosyanie pragną wykazać, iż tylko wobec ogromnej przewagi wroga nie mogli wykonać swego zamiaru. Inny telegram Reutera, nadesłany z Tokio, wogóle nie przypisuje bitwie pod przełęczą Motien większego znaczenia i przyznaje, że generałowi Kellerowi powiodło się rzeczywiście powstrzymać pościg Japończyków. Kwestyę, o ile walka ta była ważną dla przebiegu kampanii, wyjaśnią nam dopiero następne operacye obustronne. Na uwagę zasługuje w każdym razie szczere wyznanie Kuropatkina, iż nie miał dokładnych wiadomości o sile i pozycyach nieprzyjaciela. Rzuca to bowiem bardzo ujemne światło na wywiadowczą działalność konnicy rosyjskiej. Jeśli też ten atak na wąwozy miał tylko na celu dokładne poinformowanie się o liczbie i stanowiskach Japończyków, jak to twierdzi Kuropatkin, to „rekonesans“ ten przypłacono bardzo drogo.

Pisma niemieckie, sprzyjające Rosyi, otrzymują od kilku dni depesze, przedstawiające położenie Japończyków w Mandżuryi, a zwłaszcza pod Portem Artura jako wręcz rozpaczliwe. — W wojsku japońskiem szerzyć się ma cholera, żołnierze cierpią głód, jedna z tych depesz doniosła nawet, że Japończycy odstąpili już od oblężenia twierdzy. Wieściom tym zadaje atoli kłam depesza „Nowoje Wremienia“, według której Japończycy wykonali dnia 17 nowy atak na Port Artura a rozstrzygającego głównego ataku spodziewać się należy w najbliższych dniach.

Tymczasem nadużycia rosyjskich okrętów floty ochotniczej na morzu Czerwonem wywołały już na prawdę wielki zatarg międzynarodowy. Z Berlina donoszą, że Witte, który miał wczoraj opuścić Norderney, odroczył odjazd, w celu załatwienia tejże sprawy z hr. Buelowem.

Zdaniem znawców prawa międzynarodowego, tylko okrętom wojennym przysługuje prawo przeszukiwania obcych statków za kontrabandą wojenną. Okręty rosyjskie, które przeprowadziły rewizyę na okrętach niemieckich i angielskich, przeszły przez Dardanele, a przez to samo zrezygnowały już z charakteru wojennych okrętów. Jeśli zaś przeszły przez Dardanele jako okręty wojenne, w takim razie Rosya złamała konwencyę co do tej cieśniny.

Pogłoska, jaka krążyła w Czifu, jakoby admirał Togo umarł na cholerę, nie sprawdziła się do tej chwili.

(Telegramy „Nowej Reformy“ z 20 lipca).

Nowe walki.

Tokio. Nadeszły tu wiadomości o nowych walkach w pobliżu Daszicao. Japończycy zajęli Papingszan koło Niuczwangu. — Z brzaskiem dnia 15 b. m. zaatakowało 10.000 Japończyków pozycye rosyjskie, oddalone 20 mil angielskich od Daszicao. **Walka trwała do godz. 4 po południu.** Rosyanie otrzymali posiłki z tej miejscowości, wkońcu jednakże zmuszeni byli opuścić swoje stanowisko **i cofnąć się do Daszicao ze stratą 200 poległych, których zostawili na pobojowisku.**

Berlin. Z Petersburga donoszą z Daszicao o nowych walkach w przełęczy Fenszuilin. **Rosyanie atakowali pozycye te bagnetami, nie zdołali ich jednakże zdobyć.** Odparte ich kolumny wróciły do Daszicao.

Londyn. W sprzeczności z wieściami z Tokio o nowych walkach donosi „Daily Mail“, że Japończycy cofnęli się z pod Daszicao. Rosyanie otrzymali dalsze posiłki.

Bitwa pod przełęczą Motien.

Londyn. Z Tokio donoszą, że przednie straże japońskie w okolicy przełęczy Motien stawiały w dniu 17 b. m. podczas ataku Rosyan **bohaterski opór.** Jedna kompania japońska pod Hsiasatang broniła się przez kilka godzin przeciwko całemu pułkowi rosyjskiemu. Większa część oficerów i żołnierzy tej kompanii poległa. **Reszta nie wyjmując rannych walczyła dalej, aż wreszcie otrzymała posiłki.**

Optymizm generalnego sztabu rosyjskiego.

Paryż. Korespondent petersburski „Matina“ donosi, że w generalnym sztabie rosyjskim, gdzie zasięgał informacyj, są zupełnie spokojni o los i położenie armii Kuropatkina: że panuje tam wielki optymizm. Sztab generalny sądzi, że wszystko, co się stało i dzieje, leży w planie Kuropatkina. Rekonesans (?) generała Kellera osiągnął pożądany rezultat, dostarczył bowiem zupełnej (!) pewności co do sił i pozycyi Japończyków. Poniesione straty nie są wobec tego zbyt wysokie. Generał Keller zasłania Liaojang. Celem jego wyprawy pod przełęcz Motien było jedynie zmuszenie nieprzyjaciela do rozwinięcia swoich sił w tym kierunku. Generał Keller — mówią — jest zupełnie spokojny. Straty, jakie poniósł, zadała mu głównie japońska artylerya górska. Ewentualny atak Kurokiego na silnie obwarowany obóz rosyjski pod Liaojangiem, dokąd nadchodzą właśnie posiłki, skończy się wielką klęską Japończyków. Wówczas bowiem stanie im w drodze sam Kuropatkin z główną częścią swej armii.

Korespondent dodaje od siebie uwagę, że w sztabie rosyjskim zapominają widocznie o wielkiej armii generała Oku, która w chwili, gdy Kuroki uderzy na Liaojang, zaatakuje ze swej strony Daszicao.

Pod mury Mukdenu.

Berlin. Do „Berl. Tageblattu“ donoszą, że konne podjazdy japońskie podjeżdżają już **pod same mury Mukdenu.**

Zamknięte na rzece Liaho.

Londyn. „Times“ donosi z Tokio, że trzy japońskie kontrtorpedowce zamknęły rzekomo rzekę Liaho, gdzie znajduje się rosyjska kanonierka i rosyjski kontrtorpedowiec.

Położenie niezmienione.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Daszicao dn 18 b. m.: Położenie niezmienione. Rosyjskie straże przednie stoją o 15 do 20 wiorst od Daszicao. Wczoraj odbyła się mała potyczka, zresztą Japończycy zachowują się spokojnie. — Wedle wywiadów rosyjskich, Japończycy cofają się (?) na południe.

Wyższość wojska japońskiego.

Londyn. O niedzielnej bitwie pod przełęczą Motien donoszą do dzienników angielskich z najpewniejszego źródła, że Japończycy mieli w niej o połowę mniej wojska, niż Rosyanie. Jeśli mimo to zdołali nietylko wytrwać na pozycyach swoich lecz nadto przejść do ataku, dowodzi to **wyższości żołnierzy japońskich nad rosyjskimi.** Korespondent „Chronicle“, który był w tej bitwie, stwierdza, że wyższość ta polega na lepszem wykształceniu każdego żołnierza japońskiego w strzelaniu oraz na zadziwiającej inicyatywie każdego z nich w walce, a więc na zalecie, której żołnierz rosyjski, będący tylko **ślepą maszyną,** wcale nie posiada.

Nowa wyprawa floty władywostockiej.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Tokio: Krążownik „Rossia“, „Rjuryk“ i „Gromoboj“ przejechały przez cieśninę Tugera na Cichy Ocean i dogoniły japoński parowiec na wschód od cieśniny. Los tego parowca dotąd nieznany.

Posiłki.

Londyn. „Daily Chronicle“ donosi z Inkau: Generał Oku z Kaiping oczekuje na posiłki, które lądują pod ochroną krążowców. Na północ od Portu Artura odbywa się również lądowanie wojska. **Oczekują znaczniejszych wydarzeń w bieżącym tygodniu.**

Rosyanie w północnej Korei.

Londyn. „Times“ donosi, że Rosyanie mieli w północno-wschodniej Korei wytyczyć drogi i położyć most przez rzekę Tumen. Czynione są przygotowania, wskazujące, **że znaczne wojska nadciągną.**

Zatarg Rosyi z Anglią.

Londyn. Wzburzenie, jakie ogarnęło całą prasę angielską na wieść o zabraniu przez Rosyan okrętu angielskiego „Malacca“ na Morzu Czerwonem, trwa jeszcze, a nawet wzmaga się. Rada gabinetowa, która się dziś odbyła, zajmowała się wyłącznie tą sprawą. W parlamentarnych kołach twierdzą, **że położenie jest bardzo poważne,** a nagły spadek kursu konsolów o cały procent wskazuje, że i giełda bardzo jest zaniepokojona. Okręt „Malacca“ wiózł rzeczywiście **dynamit i jechał do Jokohamy** w Japonii, lecz dynamit ten był własnością rządu angielskiego i miał być dowieziony do angielskiej posiadłości Hongkong.

Londyn. „Express“ donosi, że rząd zamierza w ciągu 48 godzin wysłać do Petersburga przez osobnego kuryera **notę w bardzo ostrym tonie.** Położenie zaostrza się przez to, że **Rosya w poniedziałek przeprawiła przez Dardanelle rzeczywisty okręt wojenny, bo łódź działowa** „Czernomoriec“ pod flagą floty ochotniczej. — Działa na „Czernomorcu“ były zasłonięte płótnem.

Londyn. Z Waszyngtonu donoszą, że także Stany Zjednoczone Ameryki wysyłają na Czerwone morze **eskadrę w celu ochrony swych statków handlowych przed krążownikami rosyjskiemi.**

Car żegna wojsko.

Petersburg. „Praw. Wiestnik“ donosi, że car lustrował wczoraj w Nowgorodzie pułk biborski, wyruszający na wojnę. Car przemówił do żołnierzy, wyrażając nadzieję, że jak zawsze, tak i teraz na dalekim Wschodzie pułk zyska uznanie. Żołnierzom życzył car, aby zdrowo wrócili do ojczyzny.

Nie został odwołany.

Petersburg. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Liaojangu pod datą wczorajszą: Donoszą z Tkhavan, że w walce w d. 16 b. m. brał także udział wielki ks. Borys Włodzimierzowicz. (W kołach petersburskich zaprzeczają wieściom o rzekomem gwałtownem zajściu między w. księciem a Kuropatkinem. Wiadomość powyższa ma widocznie wykazać, że książę nie został jeszcze odwołany. Przy red.)

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 20 lipca.

Wiedeń. Radca sekcyjny, dr Karmiński, został spensyonowany.

Rzym. W kościele św. Piotra odprawił dzisiaj kardynał Agliardi nabożeństwo żałobne za Leona XIII. Papież Pius X odmówił krótką modlitwę. Na nabożeństwie byli obecni wnukowie Leona XIII oraz liczni członkowie ciała dyplomatycznego.

Konstantynopol. W wilajetach iskybskim i monastyrskim utworzyło się 17 gmin Kucowołoskich. Takich gmin w Macedonii jest już 50.

Podróż ministra.

Przeworsk. Minister rolnictwa Giovanelli zwiedził wczoraj tutejszą cukrownię, oprowadzany przez ks. Andrzeja Lubomirskiego.

Przeworsk. Minister Giovanelli zwiedził dzisiaj oborę zarodową folwarku Dolne Andrzeja Lubomirskiego i bydło włościańskie w Mikulińcach, poczem odjechał do Jarosławia. W Mikulińcach przyjmował minister deputacyę Kółek rolniczych. Z Jarosławia odjedzie minister do Wierzbna do ks. Witolda Czartoryskiego. — O godzinie 6 wieczorem odjedzie minister do Lwowa.

Bezrobocie robotników naftowych.

Borysław. Mimo zakazu zwołali wczoraj strejkujący zgromadzenie ludowe. Zgromadzenie to rozwiązał wysłany tam komisarz. Zebrani robotnicy rozeszli się następnie spokojnie. W ciągu dnia aresztowano kilka osób za niebezpieczne pogróżki i gwałty publiczne. W nocy niewyśledzonym dotąd sprawcom udało się przeciąć rurociąg firmy Freunda.

Krosno. Na obszarze objętym strejkiem robotników naftowych sytuacya wogóle niezmieniona.

W cegielni w Polance część robotników podjęła na nowo pracę.

Zjazd straży pożarnych.

Lwów. W dniach 23 i 24 lipca b. r. odbędzie się w Sanoku krajowy zjazd delegatów ochotniczych straży pożarnych.

Odwołanie.

Praga. „Narodni Listy“ donoszą, że ich wiadomość o rzekomem wydaniu nowego rozporządzenia językowego, niekorzystnego dla Czechów nie jest zupełnie zgodne z prawdą.

Wywiezieni do Nowgorodu.

Berlin. Do „National-Zeitung“ donoszą z Helsingforsu, że Finlandczycy: profesorowie Honnen i Estlander, dalej dyrektor banku, Schybergson, których aresztowano i więziono w Petersburgu, otrzymali teraz zawiadomienie, że wywiezieni będą do Nowgorodu.

Nie żądają rozszerzenia reform.

Konstantynopol. — Doniesienia „Timesa“ i „Frankfurter Zeitung“, jakoby ambasadorowie obcych mocarstw żądali od ministra spraw zagranicznych Tewfika-paszy rozszerzenia reform na wilajet adryanopolski, są niezgodne z prawdą. Również nieprawdziwem jest, jakoby żądano pomnożenia obcych oficerów żandarmeryi. O tem toczyć się dopiero będą obrady.

Z Armenii.

Konstantynopol. Wedle najnowszych doniesień, w Sandżaku Musch trwa nadal spokój i dalej rozdzielają żywność, choć w zmniejszonych ilościach.

Odpowiedzialny redaktor:
Władysław Prokesch.
Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 20 lipca.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 63·50. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 748 . Akcye Anglobanku 279 —. Akcye Unionbanku 516 50. Akcye Landerbanku 4 4·50 Akcye Bankvereinu 516 50. Akcye Bodencredit 936 . Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 53·—. Akcye kolei państwowych 633 —. Akcye kolei południowej 1 —. Akcye kolei Elbethal 42·0. Akcye kolei północnej 544 . — Akcye kolei czerniowieckiej 574·50 Akcye Alpiny 428·—. Akcye Rima Muranyi 491·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2230 —. Akcye Fabryki broni 47·—. Akcye Tureckie tytoniowe 34·50. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 1025·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·60. Renta majowa 99 30 Renta koronowa austryacka 99 50. Renta koronowa węgierska 97 15 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99 50. 4% Listy Banku hipotecznego 99· . 4½% Listy Banku hipotecznego 101 70. 5% Listy Banku hipotecznego 112·—. 4% Listy Banku krajowego 99 35. 4½% Listy Banku krajowego 101·75. 5% komunalne obligacye Banku krajowego 103·45. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 100 —. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 99 40. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·50 Losy tureckie 127 — Marki 117·45. Ruble 25·—.

Cukier 22·05 spokojnie. Spirytus niezmieniony 46·60 —80. Nafta niezmieniona.

Usposobienie: Gorsze doniesienia o żniwach, niższa zagranica i komplikacye angielsko-rosyjskie przygnębiały. Papiery żelazne, pojedyncze papiery transportowe silniej spadły.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 20 lipca (godz. 1 w południe.)

I. Waluty.	płacą	żądają
Ruble papierowe	252 75	253 75
Marki niemieckie	117 —	117 50
Franki papierowe	91 90	95 40
Dwudziestofrankówki w złocie	19 —	19 08
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 25	112 —
4½% Listy zastawne Banku hipoteczn.	101 50	102 20
4% „ „ „ „	98 75	99 75
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100 75	101 75
4% Listy zastawne Banku krajowego	99 —	100 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	99 50	10· —
4% „ „ „ „ „ „ 42-letn.	99 50	100 —
4% „ „ „ „ „ „ 56-letn.	99 25	100 —
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 50	100 50
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	99 —	100 —
4% Pożyczka miasta Lwowa	96 75	97 75
3½% Pożyczka miasta Lwowa	100 50	101 25
4% Obligacye komunalne Banku kraj.	102 75	103 5·
5½% Obligacye komun. Banku kraj.	101 25	101 75
4% Obligacye kolejowe	98 50	99 50
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	78 —	82 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	535 —	539 —
Akcye Banku Gal. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	573 —	575 —